

Francuzi w Europie, Europejczycy we Francji

Najbardziej efektywne europejskie kariery Francuzów to obejmowanie dużych i małych tronów monarszych w różnych zakątkach kontynentu. Niektóre były krótkotrwałe, jak panowanie władców osadzonych na tronie przez Napoleona, inne trwały długo: rekord biją Bourbonowie hiszpańscy, którzy zasiedli na tronie w Madrycie w roku 1700 i – z kilkoma przerwami – zajmują go do dzisiaj.

Obrodziło takimi karierami już w średniowieczu. Pominiemy monarsze awanse francuskich panów poza Europą, na Bliskim Wschodzie w okresie krucjat; na naszym kontynencie zaczęło się to w XI w., gdy księżę Normandii Wilhelm zawojował tron angielski. Po jego potomkach przejęli ów tron francuscy Plantageneci i utrzymali do schyłku XV w. Potomkowie Tankreda de Hauteville wywalczyli dla siebie władzę w Neapolu i na Sycylii, a po okresie rządów sztaufijskich królestwo sycylijskie dostało się bratu Ludwika IX, Karolowi Andegawenskiemu. Neapolitańscy Andegawenowie bocznej linii objęli w XIV w. trony na Węgrzech i w Polsce. Z kolei północnohiszpańskie niewielkie królestwo Nawarry od XIII w. weszło na orbitę wpływów francuskich: rządili nim hrabiowie Szampanii, potem królowie Francji, wielkie rody de Foix i d'Albret, a wreszcie Bourbonowie: król Henryk IV połączył korony Francji i Nawarry (1589). W 1581 r. brat króla Karola IX Franciszek d'Anjou został wybrany przez niderlandzkie Stany Generalne księciem wojujących z Hiszpanią Niderlandów, ale jego rządy były krótkie i niefortunne. W 1627 r. włoskie księstwo Mantui odziedziczył francuski książę, diuk Karol de Nevers: jego córka Maria

Ludwika była kolejno żoną dwu królów Polski, Władysława IV i Jana Kazimierza. Co do Polski, królowanie Henryka Walezego na Wawelu było, jak wiadomo, krótkie i zupełnie nieudane.

Szczególną rolę w dziejach Europy odegrał dom Bourbonów. Przejął po Habsburgach tron Hiszpanii. Boczne linie hiszpańskich Bourbonów przez wielką część XVIII i XIX w. panowały w Neapolu i na Sycylii, w Parmie i Piacenzy, przez krótki czas i w Toskanie. Było też kilka burbońskich szans niespełnionych: pod koniec XVII w. książę Conti kandydował na polski tron po Sobieskim, w XIX w. synowie Ludwika Filipa, diukowie de Nemours i de Montpensier mieli niejaki szanse na korony Belgii i Hiszpanii.

Największy wysyp francuskich władców poza granicami Francji miał miejsce za czasów napoleońskich, gdy cesarz obsadzał swymi krewnymi i powinowatymi trony – stare i nowo kreowane – w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, Holandii. Żalił się zresztą, że niewdzięcznicy nie są mu posłuszni: „Každy wysiłał się, aby osiągnąć niezależność, a nie starał się, by mi udzielać pomocy. Natychmiast ogarniała ich mania, by ich uwielbiano i dawano im pierwszeństwo przede mną”.

Większość francuskich władców w obcych krajach była jednak dostatecznie bystra, by pojmować, iż trwałość ich rządów zawisała od umiejętności utożsamienia się z interesami, tradycjami ustrojowymi, obyczajami ich poddanych: pretensje Napoleona nie były więc zasadne. Do społecznych stosunków kraju w XVIII w. bardzo dobrze się dopasowali Bourbonowie w Hiszpanii, nieźle także francuscy z pochodzenia królowie średniowiecznej Anglii. Wszelako gdy któryś z monarchów przyznawał dominującą rolę swym francuskim pomocnikom lub próbował rządzić „po francusku” niepodatnym do tego krajem – kara przychodziła rychło. Pierwszy z tych błędów popełnił w królestwie sycylijskim Karol Andegaweński i w wyniku rebelii poddanych („niesporów sycylijskich”) wnet stracił wyspiarską część swego państwa. Błąd drugi miał na sumieniu Franciszek d’Anjou, który zbuntowanymi przeciw hiszpańskiemu despotyzmowi Niderlandami próbował rządzić wedle reguł niewiele lepszego francuskiego absolutyzmu. Gdy jednak francuska dynastia utrzymywała swe panowanie za granicą – nieuchronnie traciła francuską tożsamość. Trudno przecież postrzegać jako Francuzów późnośredniowiecznych Plantagenetów w Anglii lub

króla Polski Ludwika Andegaweńskiego. Byłoby to równie bezzasadne, jak uznawanie za Francuzów blisko sześciomilionowej masy frankofońskich mieszkańców Quebecu.

Oczywiście rządy monarchy francuskiego pochodzenia i jego francuskich pomocników, często przywiązanych do ojczystego języka i obyczaju, stawały się wehikułem promocji francuskiej kultury: dostrzec to łatwo już w XI i XII w. tak w pobliskiej Anglii, jak na dalekiej Sycylii. Dwory monarsze nie stanowiły jednak w tej mierze wehikułu jedyne. Istotną rolę odgrywał działający za granicą francuski kler, świecki i zakonny: wczesnym, bo XII-wiecznym przykładem jest mecenat kulturalny braci Aleksandra i Waltera z Malonne, biskupów w Płocku i Wrocławiu. Równie wczesnym symbolem świeckiego „eksportu kulturowego” jest subtelna twórczość poetessy Marie de France, pierwszej kobiety we francuskiej literaturze pisanej, ale działającej w Anglii.

Najbardziej nawet intensywne fale emigracji Francuzów są bez porównania skromniejsze niż *exodus* z ojczyzny Anglików czy Irlandczyków. Trzy takie fale miały największe znaczenie: migracje związane z krucjatami, w XVII i XVIII w. wyjazdy do Ameryki Północnej (Kanady i, w mniejszym stopniu, do Luizjany), w XIX w. osadnictwo w Algierii. Są to więc ruchy kierujące się poza Europę. Ale dla wypraw krzyżowych należy uczynić wyjątek, bo nie wszystkie zmierzały ku Bliskiemu Wschodowi. Od początków XI do połowy XIII w. kilkadziesiąt (!) krucjat francuskich stanowiło fragment rekonkwisty, odwojowywania Półwyspu Iberyjskiego z rąk arabskich zdobywców. Motywy były różne: religijne, bo do rekonkwisty wzywali papieże, ekonomiczne – chęć zdobycia ziemi u chłopów i młodszych synów feudalnych rodzin; nierzadko w grę też wchodziła awanturnicza fantazja, gust do przygody. Rezultatem było dość masywne osadnictwo francuskie w Hiszpanii i Portugalii, głównie na północy. Ci Francuzi wtopili się stopniowo w iberyjskie otoczenie. Podobnie było z osadnikami francuskimi w Ameryce Północnej, ale Montreal i Nowy Orlean zachowały swój własny koloryt. Dramatycznie potoczyły się losy Francuzów na Bliskim Wschodzie: łańciskie państwa krzyżowców, w których odgrywali główne role, zostały rozbite, zaś osadnictwo francuskie nie zapuściło tam korzeni. Bardzo liczna (pod koniec około 900 tys. ludzi) obecność Francuzów w Algierii także nie przetrwała niepodległości te-

go kraju, po roku 1962 prawie wszyscy – pod presją porwań i zabójstw – wyemigrowali do metropolii (część osiedliła się potem w Ameryce, także Południowej).

Wróćmy do Europy. Jej ekonomiczne podniesienie się od XII w. sprzyjało przekraczaniu przez handel granic państwowych. Francuscy bogaci kupcy uczestniczyli oczywiście w tym procesie (choć nie tak licznie, jak np. kupcy włoscy). Wielu osiedlało się na stałe w krajach sąsiednich, co pozwalało Niemcom, Flamandom, Włochom czy Hiszpanom poznawać elementy francuskiej kultury i obyczaju. Znajomość ta była zresztą i wąska, i płytka; pogłębione zainteresowania francuskim językiem i piśmiennictwem to domena szczupłych środowisk intelektualnych (wyjątkiem była tu Anglia).

Wśród owych kupców, negocjantów, bankierów francuskich działających za granicą, paryżanie nie odgrywali wiodącej roli. Bardzo aktywni byli marsylczycy osiedlający się w centrach handlowych Śródziemnomorza. Dijon i zwłaszcza Lyon penetrują Szwajcarię, a osobiście Genewę, Rouen – hanzeatyckie miasta Niemiec. Bordeaux ma rozgałęzione stosunki z Anglią. Przewrót w europejskich – w tym i francuskich – stosunkach handlowych nastąpi dopiero, jak wiadomo, w czasach wczesnonowoczesnych.

* * *

W XVI, XVII i XVIII w. trzy wielkie wydarzenia spowodowały masowe wędrówki Francuzów po Europie: reformacja, oświecenie i rewolucja 1789 r. W XVI w. brutalne prześladowania protestantów pod rządami ostatnich Walezjuszy zmuszały kalwinów do opuszczania Francji. Dwie główne fale uchodźstwa przypadły na lata czterdzieste i pięćdziesiąte oraz na czas po dramatycznej nocy św. Bartłomieja (1572). Prześladowani szukali schronienia w Szwajcarii (przede wszystkim w stolicy kalwinizmu, Genewie), w Holandii i Anglii. Społeczna struktura tej XVI-wiecznej emigracji religijnej była niemal wyłącznie miejska i w większości ludowa; kalwini z klas uprzywilejowanych i możnych uchodzili mniej licznie, te społeczne kategorie lepiej potrafiły się bronić przed represjami w zamęcie wojen religijnych. Później przyszedł edykt tolerancyjny nantejski (1598) i rozsądny edykt pacyfikacyjny z Alais (1629). Kalwini zachowywali więc lojalność wobec monarchii, fala uchodźstwa religijnego wyschła.

Ożywiła się znów, i to na dużo większą skalę, gdy Ludwik XIV wznowił prześladowania „heretyków”, a następnie odwołał edykt nantejski (1685). Kalwinom całkowicie odebrano swobodę wyznania, burzono ich zbory i szkoły, a jednocześnie zabroniono im – pod drakońskimi karami – opuszczania Francji. Ale królewski despotyzm nie dysponował wystarczającą liczbą policjantów, celników, strażników granicznych, aby wyegzekwować skuteczność tego zakazu. W krótkim czasie Francję porzuciła trudna do ustalenia masa protestantów; historycy różnie określają szacunkową liczbę emigrantów, od 200 do 400 tys. (ta pierwsza liczba jest zapewne bliższa prawdy). Uchodźcy kierowali się znów do Szwajcarii, Holandii, Anglii, lecz teraz i do protestanckich państw niemieckich, Hanoweru czy Brandenburskiej. Zabierali ze sobą pieniądze, papiery wartościowe, plany techniczne, listy użytecznych kontaktów, a przede wszystkim swe doświadczenia zawodowe i talenty. Byli to energiczni i zamożni kupcy, bankierzy, przemysłowcy, a także zdolni rzemieślnicy i marynarze. Ich ubytek w istotnej mierze osłabił francuską gospodarkę (produkcję, kredyt, wynalazczość, handel) oraz marynarkę, handlową i wojenną – wzmacniając zarazem kraje sąsiednie. Hugenocka emigracja wydała też za granicą немало utalentowanych uczonych i pisarzy. Dzięki temu uchodźstwu, dobrze przyjmowanemu, krzepła solidarność protestanckiej Europy, a także rósł nurt sprzeciwu wobec wszelkiego – nie tylko francuskiego – despotyzmu.

Tytuł tego opracowania nakazuje pominąć ciekawy problem: jakie były rozmiary i charakter osadnictwa Francuzów w obu Amerykach i na Karaibach (w XVI–XVIII w.), a później w Afryce (w XIX w.). A zjawisko miało dużą skalę, zaś motywy owego *exodusu*, nie zawsze dobrowolne, bardzo zróżnicowane.

Europejski charakter miały natomiast XVIII-wieczne wędrówki Francuzów, wynikające z rosnącego zainteresowania dla oświeceniowej kultury Francji, coraz częściej postrzeganej jako światło naszej planety, *la lumière du monde*. Paryż stał się stolicą idei, orientacji estetycznych, mód, gustów, obyczajów, które przyswajano sobie od Lizbony aż po Sankt-Petersburg i Odessę. Uwagę badaczy skupiała szczególnie obecność francuskich pisarzy i filozofów na europejskich dworach, bo byli to mędrcy wysokich lotów (Wolter, Diderot, Mau-

pertuis, d’Alembert i wielu innych). Ale owa obecność zwykle była krótka czy wręcz przelotna i pozbawiała francuskich filozofów wielu złudzeń co do ich wpływu na „oświeconych despotów”. Znacznie trwalsza, czasem dożywotnia, była obecność na dworach i w pałacach, w szkołach i rezydencjach mieszczańskich całej armii francuskich nauczycieli języka, lektorów, bibliotekarzy, aktorów... Dzięki nim Europa przyswajała sobie francuski język, gust, maniery, piśmiennictwo, idee – czasem i takie, które feudalna opinia uznawała za wywrotowe. Francuscy budowniczości na całym kontynencie upowszechniali modny styl architektury pałacowej, znakomici rzemieślnicy – artystyczni stolarze, tapicerzy, marokiniery, krawcy, kucharze – zaspokajali najbardziej wyrafinowane pragnienia. Wszystko to wywierało wpływ na wizerunek dużych miast europejskich, na styl życia elit, ale i na sposób myślenia Europejczyków. Do treści owych oddziaływań wypadnie jeszcze wrócić.

Po falach wczesnonowożytnej emigracji religijnej i zarobkowej przysła kolej na emigrację polityczną, motywowaną wrogim stosunkiem do rewolucji. Zaczęło się to już kilka dni po wzięciu Bastylli, gdy uszli z kraju brat króla, hrabia Artois (przyszły Karol X), trzech księżąt krwi i spore grono arystokracji dworskiej. „Wrócimy za trzy miesiące” – mówił Artois: jego tułaczka trwała ćwierć wieku. Kolejne etapy procesu rewolucyjnego przynosiły wciąż nowe fale uchodźstwa. Prowokowały je takie wydarzenia, jak inwazja paryżan na pałac wersalski w październiku 1789 r., zniesienie instytucji szlachectwa w 1790 r., krwawe obalenie tronu w sierpniu 1792 r., początki polityki terroru... Wedle szacunkowych obliczeń w okresie największego wzniesienia emigracyjnej fali poza granicami Francji było 60 tys. uchodźców, zaś w całym czasie rewolucyjnych zawirowań losu emigranta doświadczyło około stu tysięcy Francuzów (od początku obok wyjazdów były bowiem dość liczne powroty). Wśród uchodźców dominowały klasy „wyższe”: szlachta, bardzo liczni księża, zamożni *bourgeois*; nie brakowało wszelako i ludzi z ludu, motywowanych względami politycznymi, religijnymi, narodowymi (ten ostatni względ dotyczy głównie Alzatzczyków przyznających się do niemieckości). Spore zaplecze ludowe miała w 1793 r. kontrrewolucja na południu Francji i w Wandei. Gdy zaczęły się jej ciężkie klęski – jej zwolennicy uciekali masowo. Z Lyonu, Marsylii,

Tulonu uszło 8–10 tys. ludzi – drogą morską, bo Tulon długo był w ręku Anglików; wandejczycy uchodzili do Anglii przez anglo-normandzkie wyspy na Kanale.

Emigracja po roku 1789 stała się diasporą, rozproszyła się po całej Europie. Największe skupiska były w Piemontcie, Szwajcarii, Nadrenii, Belgii, Anglii, Hiszpanii, ale docierano też do Szwecji, Polski, Prus, Rosji. Emigranci tworzyli własne struktury militarne i polityczne. W 1791 r. powstały dwie armie: braci królewskich w Koblencji i księcia de Condé w Wormacji, razem około 20 tys. ludzi. Starszy z braci Ludwika XVI, hrabia Prowansji, po egzekucji króla (1793) ogłosił się regentem królestwa, a po śmierci małego delfina Ludwika w paryskim więzieniu (1795) – królem Francji i Nawarry pod imieniem Ludwika XVIII. Miał przy sobie rodzaj gabinetu cieni. Znamienne, że despotyczne dwory Europy nieufnie spoglądały na emigranckie poczynania wojskowe i polityczne. „Są oni godni pożałowania – pisał o emigrantach cesarz Leopold II. – Mają w głowach tylko swe pomysły jak z romansu, swe zemsty, swe osobiste interesy. Myślą, że wszyscy powinni się dla nich poświęcać”. Rewolucja była przykładem fatalnym, ale emigrancka wizja przywrócenia we Francji absolutyzmu nie budziła entuzjazmu dworów... Ludwik XVIII musiał często zmieniać miejsce pobytu: rezydował w Westfalii, Republice Weneckiej, w pruskiej Warszawie, w Rosji. Armie książąt, mające niewielką wartość wojskową, po nieudanej kampanii Prus i Austrii z lata i jesieni 1792 r. zostały rozwiązane. Sporą część emigrantów wchłonęły jednak obce armie, głównie angielska i austriacka, trochę hiszpańska. Niewielkie grupy żołnierzy służyły w całej niemal Europie, od Portugalii po Rosję i Turcję.

Subsidia obcych rządów dla emigrantów z upływem czasu stopniały. Z czego zatem żyli cywilni uchodźcy? Małe grono miało za granicą depozyty bankowe, dobra lub bogatych krewnych: ci nie musieli się martwić ubytkiem wywiezionych z Francji pieniędzy. Kościół starał się dbać o wyrzuconych przez rewolucyjne rządy księży. Było ich wielu, około 25 tys.; to specyficzna grupa, w ścisłym znaczeniu nie emigrancka, bo deportowano ich za granicę siłą. Trochę emigranckiej szlachty znalazło zatrudnienie w aparacie państwowym Rosji, Prus, Austrii, mniejszych księstw niemieckich. Niektóre kariery były bajeczne: diuk

de Richelieu został rosyjskim wielkorządcą obszarów zdobytych właśnie na Turkach, z siedzibą w Odessie, która tym francuskim rządowi zawdzięcza swą klasycystyczną architekturę. Emigranci z burżuazji potrafili z kolei robić kariery w handlu, przemyśle, finansach, ale karier owych nie było wiele.

Uchodźcy z dobrych rodzin nierzadko kontentowali się statusem rezydentów w zamkach i pałacach arystokracji angielskiej, austriackiej czy rosyjskiej: była to jednak pozycja dwuznaczna, niekiedy półsłużbna. Bardzo liczni szlachetnie urodzeni poszli tropem emigracji „oświeceniowej”: uczyli swych gospodarzy języka francuskiego, muzyki, rysunku, szermierki, jazdy konnej... Niektórzy odkrywali w sobie talenty do malarstwa, rzeźby, muzyki. Prawdziwi artyści mieli powodzenie: pani Vigée-Lebrun na swych obrazach zrobiła w Wiedniu fortunę. We Francji *ancien régime*'u rozkwitał w pałacach teatr amatorski, dobrym aktorem był sam hrabia Prowansji. Teraz amatorzy przeobrażali się w zawodowców: utytułowani emigranci występowali w teatrach, teatrzykach, a nawet w cyrkach. Ostatnią deską ratunku była praca fizyczna. Nieźle radzili sobie ci, którzy mieli jakieś pożyteczne hobby, uprawiali się w pracy zegarmistrza, drukarza, szewca czy ślusarza (ten ostatni fach z pasją i powodzeniem uprawiał Ludwik XVI). Mniej zdolni zatrudniali się jako dokerzy w portach, nosiwodowie czy domokrażcy.

Nie brakowało wreszcie zupełnej deprivacji, nędzy i żebrania. Szukano możliwości sprzedawania usług obcym rządowi (a nawet rządowi Republiki Francuskiej) w roli delatorów i szpiegów; panny z dobrych rodzin odnajdowano wśród ostatnich kategorii prostytutek. Po rozwiązaniu armii książąt Chateaubriand, już nie młokos, znalazł się w Londynie bez środków do życia. „Gdy przechodziłem przed piekarniami – wspominał – moja męka była okrutna. Któregoś chłodnego zimowego wieczoru tkwiłem dwie godziny przed sklepem z owocami i wędliną, pożerając oczami wszystko, co tam widziałem”. Mnożyły się desperackie samobójstwa.

W porównaniu z emigracją kalwińską – antyrewolucyjna w dużo mniejszej skali dostarczyła kulturze i nauce niefrancuskiej wybitnych twórców, którzy wtopili się całkowicie w społeczność gospodarzy. To zrozumiałe: od początku ta druga emigracja żyła nadzieją powrotu i rewanzu na „buntownikach”. Oczywiście, były przypadki wtopienia

się dużych talentów w nowe środowisko: poeta Chamisso, ekonomista Dupont de Nemours...

Długie lata tułaczki, biedy, upokorzeń – dla wielu emigrantów skończyły się pod rządami zachęcającego do powrotów Napoleona. Dla najbardziej nieprzejednanych dopiero za czasów restauracji. Żądza rewanzu tych drugich była szczególnie bezwzględna, pazerna i jadowita. Jakże zaskoczeni byłiby – gdyby dożyli – oświeceniowi myśliciele, przekonani, że poznawanie różnych krajów, kultur, ustrojów politycznych, religii uczy tolerancji, umiaru, odróżniania spraw ważnych i nieważnych. Polityczne zacietrzewienie pomnożone przez poczucie niezawinionej krzywdy rzadko jednak uczy rozumu. Wiele się nauczył na emigracji Ludwik XVIII – i oto najwierniejsi rojaliści zaczęli go uznawać za kryptojakobina...

* * *

Stulecia XIX i XX uzasadniały stereotypowy sąd, zgodnie z którym Francuzi są narodem mało skłonny do emigrowania. Owszem, fenomen opuszczania Francji na zawsze lub na długo występował i teraz, ale na mniejszą skalę niż w poprzednich stuleciach; ponadto ogromna większość tych migracji orientowała się na kraje pozaeuropejskie. Powstanie w XIX w. francuskiego imperium kolonialnego było oczywiście magnesem, ale jego siła przyciągania – w proporcji do olbrzymich rozmiarów imperium – nie może być uznana za imponującą. Wyjątkiem była pobliska i klimatycznie znośna Algieria. Afryka Czarna, Daleki – a w XX w. i Bliski – Wschód, Madagaskar – nie przyciągały masowego osadnictwa. W połowie XX w. w ogromnej francuskiej Afryce Czarnej było 60–70 tys. Francuzów, w Indochinach – 40–50 tys. Znaczną ich część stanowiła emigracja czasowa (urzędnicy, wojskowi, misjonarze, nauczyciele). Spora liczba Francuzów osiedliła się natomiast w XX w. w Tunezji i Maroku, które nie były koloniami, lecz protektoratami.

Motywy emigracji w XIX i XX w. są różnorodne i dużo mówią o stanie Francji. Biedota z najuboższych regionów kraju szukała swej szansy za granicą, ale częściej w Ameryce Północnej niż w koloniach. Żywotne były wciąż motywy religijne: katolicy rozgoryczeni laicyzacją społeczeństwa i państwa wyjeżdżali głównie do Kanady. Ideologiczny

charakter miały próby tworzenia (znów głównie w Ameryce) wzorowych komunistycznych wspólnot: klasycznym przykładem są zwolennicy utopisty Etienne Cabet, który w połowie XIX w. apelował o kreowanie nowego społeczeństwa i nowego człowieka na dziewiczych i swobodnych przestrzeniach środkowej Ameryki. Kaskada przewrotów ustrojowych i rewolucji, które się przetoczyły przez XIX-wieczną Francję, motywowała fale emigracji politycznej. Po katastrofie cesarstwa klan Bonapartów szukał dla siebie miejsca w Europie i Ameryce, przegrani w rewolucjach lipcowej i lutowej władcy Francji znajdowali azyl zgodny z ich politycznymi preferencjami: Karol X i jego zwolennicy w Austrii, Ludwik Filip w liberalnej Wielkiej Brytanii, gdzie też wyładował po roku 1870 Napoleon III. Po klęskach rewolucji ludowych (powstania czerwcowego 1848, zbrojnej opozycji przeciw zamachowi stanu Bonapartego w 1851, Komuny Paryskiej) przegrani szukali azylu w krajach anglosaskich, uciekali do Algierii – ale często też byli przymusowo deportowani do kolonii. Francja pokazywała więc Europie i światu bardzo różnorodne oblicza.

Po roku 1945 upadek imperium kolonialnego mocno zredukował obecność Francuzów w świecie, zwłaszcza tam, gdzie było ich najwięcej: w Afryce i Indochinach. Oczywiście nie zanikła aktywność polityczna i ekonomiczna Francuzów w niepodległej Afryce frankofońskiej, ani obecność francuskich elit intelektualnych i biznesowych na uniwersytetach i w korporacjach gospodarczych Ameryki i Europy. W wielkiej mierze jest to wszelako obecność czasowa. W pierwszych latach powojennych młodzi Francuzi chętnie osiedlali się w Ameryce, później ruch ten bardzo osłabł; w USA i w Ameryce Południowej (głównie w Argentynie) jest dziś kilkaset tysięcy Francuzów. Na Bliskim Wschodzie, najbliższym Europie, tylko resztki dawnej obecności. Kilkaset tysięcy Francuzów w terytoriach zamorskich Francji (Martynika, Gwadelupa, Réunion, Nowa Kaledonia). Przyciąga nadal Francuzów Kanada.

Co się tyczy Europy, jej integracja – a więc nowe więzy biznesowe i łatwość przemieszczania się ludzi – nie spowodowała jakiejś masowej emigracji, w krajach sąsiednich (Belgii, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech) jest kilka setek tysięcy Francuzów. Powojenna Francja potwierdza więc swą reputację kraju domatorów szukających u siebie tego, co nazywają *la douceur de vivre*.

Imigranci (głównie spoza Europy) są dzisiaj jednym z poważnych problemów społecznych Francji. Trudno uwierzyć, ale aż do końca *ancien régime*'u imigracja była tu problemem marginalnym. Nie oznacza to, że jej społeczna rola była nikła, jednakże w wymiarze statystycznym aż do XIX w. stanowiła zjawisko błahe.

W pierwszych wiekach Francji cudzoziemcy najczęściej nie pojawiali się tu na stałe. Często ich pobyty były krótkie: przez francuskie terytorium ciągnęli pielgrzymi do świętych miejsc w Hiszpanii i we Włoszech, niemieccy i włoscy kupcy robili interesy na sławnych targach w Lagny i Troyes. Od XII w. na świetnym uniwersytecie paryskim (a później też na uczelniach w Orleanie, Tuluzie, Montpellier) studiowały tysiące młodych ludzi z wielu krajów Europy: ich pobyty trwały dłużej, z reguły kilka lat. Jeszcze dłużej – często do końca życia – pracowali we Francji znakomici uczeni: filozofowie, teologowie, prawnicy, medycy. Wielkie szkoły naukowe w Paryżu czy Chartres współtworzyli w XII w. cudzoziemcy: Anglicy Jan z Salisbury i Ryszard ze św. Wiktora, Włoch Piotr Lombard, Niemiec Hugo ze św. Wiktora. Podobnie było w XIII-wiecznym Paryżu, gdzie gwiazdami uniwersytetu byli Albert Wielki i Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura (Giovanni Fidanza), Aleksander z Halesu i Roger Bacon: Niemiec, dwóch Włochów i dwóch Anglików. Dzięki nim XIII-wieczna uczelnia paryska stała się najważniejszym laboratorium europejskiej kultury intelektualnej. Cudzoziemscy studenci i uczeni sławili w Europie cnoty Paryża i Francuzów (wedle Jana z Salisbury to „naród najłagodniejszy i najrzeczniejszy w całym świecie”). Studiujący w Paryżu obcokrajowcy robili potem często wielkie kariery: Stefan Langton został arcybiskupem Canterbury i kardynałem, Mikołaj Breakspear to przyszedł papież Hadrian IV. Paryskimi studentami byli znakomity historyk niemiecki Otto von Freising i wybitny polityk szwedzki, arcybiskup Lundu Absalon.

Wśród cudzoziemców, którzy w późnym średniowieczu instalowali się we Francji na lat kilka, byli kupcy niemieccy i włoscy, a także hiszpańscy i holenderscy, reprezentujący tu wielkie domy handlowe. Niekiedy (raczej rzadko) zostawali na stałe i otrzymywali status poddanych króla Francji. Dłuższe pobyty stały się od XV w. domeną żołnierzy zawodowych w regimentach królewskich: Szwajcarów, Szkotów,

Niemców, Szwedów... Rzadko jednak pozostawali we Francji dożywotnio. Państwo potrzebowało takich zaciężnych żołnierzy, ale nie hołubiło ich zbyt. Chłodne – z obu stron – stosunki tłumaczą częste dezercje cudzoziemców, a nawet ich przechodzenie do nieprzyjaciela w toku działań wojennych. Rzecz znamienna: w regimentach cudzoziemskich stosunkowo niewielką rolę odgrywali oficerowie obcokrajowcy.

W czasach wczesnonowożytnych w dużo już większej skali pojawiła się we Francji imigracja na stałe. Wynikało to z rozwoju stosunków wczesnokapitalistycznych i polityki ekonomicznej monarchii, ale także z rozkwitu francuskiej kultury. Największe rozmiary przybrała imigracja fachowców industrialnych: przedsiębiorców, techników, robotników. Początek tej fali dał w XV w. import saskich specjalistów od górnictwa, którzy mieli wzbogacić Francję w złoto, srebro, miedź; wkrótce po nich pojawili się, w Paryżu i Lyonie, znakomici niemieccy drukarze. Ich wkład do kultury francuskiego renesansu był bardzo znaczny, jakkolwiek już w XVI w. wyrosły wielkie francuskie oficyny drukarsko-wydawnicze Estienne'ów, Petitów, Plantinów. Od XVII w. polityka wspierania przemysłu prowadzona przez królewskich ministrów (Laffemasa, Richelieugo, Colberta) sprowadzała do Francji całe legiony Holendrów, Anglików, Niemców, specjalistów od budowy okrętów i przemysłu tekstylnego, od produkcji papieru i rafinowania cukru... Przyciągały też cudzoziemców potrzeby rolnictwa: Holendrzy osuszali bagna i tworzyli poldery, sadownictwo i ogrodnictwo wiele zawdzięczały Włochom.

Mniej liczna, ale jakże ważna była imigracja cudzoziemskich bankierów i negocjantów. Długo spierano się w historiografii na temat skromnych talentów francuskiej burżuazji w sferze bankowości i finansów publicznych, co otwierało szeroko bramy dla wielkich karier finansistów-obcokrajowców. Ich rola – także polityczna – zwiększała się wraz z rosnącymi potrzebami finansowymi późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej monarchii. Rozbudowa aparatu administracyjnego, rujnujące wojny, luksus królewskiego dworu sprawiały, że państwo było ciągle – jak pisano – „wygłodzone niczym Gargantua”. Lombardzcy i tokańscy bankierzy wspierali tedy królów Francji poczynając od Filipa Pięknego, później z ich pożyczek korzystali potężni książęta

burgundzcy. W XVI w. coraz większą rolę we francuskich, finansach publicznych odgrywali bankierzy i negocjanci niemieccy: Fuggerowie, Welserowie, Herwarthowie. Ich przedstawiciele w Lyonie i Paryżu wrastali mocno we francuskie życie społeczne. Wielka bankierska dynastia z Florencji, Medyceusze, wżeniła się w Dom Francji: Katarzyna Medycejska była żoną króla Henryka II i przez wiele lat energiczną regentką Francji; Maria Medyceuszka, żona Henryka IV, po śmierci męża także sprawowała regencję, dużo mniej już udaną.

Po niefortunnej awanturze finansowej Szkota Johna Lawa, w XVIII w. francuski system bankowy zdominowali Szwajcarzy: Izaak Mallet, Jean Pérregaux, Izaak Thelusson, Jean Cottin, Jacques Necker... Mniejszą rolę odgrywali Holendrzy (Kock, Vandenyver) i Anglicy (Boyd). To znamienne: w katolickiej Francji u schyłku *ancien régime*'u rej wiedli bankierzy protestancy. Rola cudzoziemców w systemie bankowym przelewała się przez brzegi ekonomii pieniądza, miała także konsekwencje polityczne. Dwaj bankierzy, Niemiec i Szwajcar, osiągnęli stanowisko szefa finansów państwa: przy Ludwiku XIV Bartłomiej Herwarth, przy Ludwiku XVI Jacques Necker. Szwajcarscy finansiści odegrali też sporą rolę polityczną w latach rewolucji (Clavière) i Napoleona (Pérregaux).

Jeszcze mniej od bankierów liczni, ale dla prestiżu Francji chyba ważniejsi, byli cudzoziemscy uczeni i artyści. Złoty wiek nauk ścisłych, stulecie XVII, przyciągnęło do Paryża z jego świetnymi warsztatami naukowymi, uczonych „z najwyższej półki”: astronoma włoskiego pochodzenia Cassiniego, holenderskiego fizyka Huygensa, twórcę nowożytnej geologii, Duńczyka Steensona. Z reguły krótsze, niż w przypadku uczonych, były pobyty we Francji cudzoziemskich malarzy, rzeźbiarzy, złotników, architektów. Najwięcej wśród nich Włochów, a szczególnie ruch przypadł na czasy renesansu (barok i klasycyzm we Francji zawdzięczały wiele obcym inspiracjom: włoskim, hiszpańskim, flamandzkim, jednakże rozwijały się głównie dzięki talentom Francuzów). W renesansowej Francji za czasów Franciszka I pojawiali się najwięksi włoscy mistrzowie: Leonardo da Vinci, Cellini, Primaticcio, Rosso...

Czasy wojen religijnych nie sprzyjały kulturowym importom. Ale za długich rządów Ludwika XIV znów przybywali tu Włosi. Wielki Bernini nie zagrzał we Francji miejsca, natomiast włoska muzyka zna-

lazła świetnego propagatora: stał się nim Gianbattista Lulli. Rozkwitające we Francji nauki i sztuki piękne przyciągały wszelako nie tylko wielkich twórców, lecz także – znacznie liczniejszych – kibiców. Zaczęło się to jeszcze w XVII w. Francuskie akademie, ale i salony o naukowych, literackich i artystycznych ambicjach imponowały zamożnym podróżnikom z Europy. W XVIII w. fenomen ten bardzo się nasilił. Francuskie oświecenie nie było wszak bardzo sofistyczne, potrafiło pokazać wyrafinowane treści w klarownych i atrakcyjnych formach. Bogaci kibice przyjeżdżają do Paryża nie tylko z krajów sąsiednich, Hiszpanii czy Niemiec, lecz także z daleka: z Polski, Szwecji, Rosji. Ci amatorzy oświecenia nie są z reguły imigrantami, pozostają we Francji co najwyżej kilka lat. Ale zdarzało się, że we francuski nurt oświeceniowy wtapiali się nie tylko wybitni cudzoziemcy, jak Szwajcar Rousseau czy Niemiec Holbach; dotyczy to i obcych kibiców: klasycznym przykładem jest tu inny Niemiec, baron Melchior Grimm.

* * *

Upadek *ancien régime*'u dał początek nowej fali – imigracji politycznej. Pojawili się więc we Francji „pielgrzymi Wolności”. Niektórzy byli jedynie ciekawi tak niezwykłych zdarzeń, inni pragnęli wpływać na ich bieg, jeszcze innych przeganiał do Francji rządzący w ich ojczyźnie despotyzm. Zwolennicy rewolucji byli dumni z tego, że ich Francja, dotychczas kraj tyranii, stała się ziemią Wolności i azylem dla prześladowanych Europejczyków. Napływ owych politycznych pielgrzymów postrzegano jako zapowiedź rozszerzenia się wolnościowej rewolucji na całą Europę. Oczyma wyobraźni oglądano już sztandary Wolności na pałacach obalonych tyranów w Madrycie i Petersburgu, Wiedniu i Konstantynopolu. Co ambitniejsi „pielgrzymi” – celował w tym baron Cloutz, pruski poddany holenderskiego pochodzenia – wyobrażenia o rewolucji europejskiej ekstrapolowali na cały świat, który miał się stać „republiką uniwersalną”.

Ściągający do Paryża Anglicy, Irlandczycy, Niemcy, Belgowie, Włosi, także nieliczni Polacy dramatycznie opisywali nieszczęścia swoich narodów i niecnoty swoich rządów. Schlebiali Francuzom i domagali się od nich pomocy w rewolucjonizowaniu Europy. Zapewniali, że re-

wolucja wszędzie stoi już na słomiance i wystarczy jedynie uchylić jej drzwi. Pod wpływem „pielgrzymów Wolności” rozważna powściągliwość Francuzów zaczęła ustępować przed niecierpliwością, pacyfizm przed wojowniczością. Konstytucja republikańska, uchwalona w czerwcu 1793 r. stanowiła w artykule 12: „Naród francuski udziela azylu cudzoziemcom wygnanym z ojczyzny za walkę o Wolność, odmawia zaś schronienia tyranom”. Jednakże owa „konstytucja roku I” nie weszła w życie, a okres terroru przyniósł wielu cudzoziemcom tragiczne doświadczenia. Klęski wojenne Francji w latach 1792–1793 pobudziły szpiegomanię, cudzoziemcom zaczęto przypisywać rolę „agentów tyranii” i uczestników rozgałęzionej „konspiracji zagranicy”. Nie bez znaczenia był fakt, że wielu „pielgrzymów” ujawniło bardzo radykalne i anarchizujące postawy oraz zachowania. Doprowadzało to do dramatycznego ich zderzenia się z centralistycznym reżimem Ocalenia Publicznego. Faktem jest także, iż niektórzy cudzoziemcy maczali palce w towarzyszących transformacji systemowej aferach korupcyjnych. I oto jesienią 1793 r. Robespierre stwierdza: „Nie ufam wszystkim bez różnicy cudzoziemcom, których twarz kryje maska patriotyzmu i którzy starają się wydać bardziej republikańscy i energiczniejsi od nas ... To agenci obcych mocarstw”. Skutki takiego usposobienia rządzących dla wielu politycznych imigrantów były dramatyczne. Nie pozostawało to bez wpływu na wizerunek rewolucji w Europie.

Nieporównanie lepiej przedstawia się obraz Francji jako ziemi przychylnej cudzoziemcom w XIX i XX w. Pominiemy tu rolę nie-Francuzów w strukturach administracyjnych i zwłaszcza wojskowych Wielkiego Cesarstwa, bo był to jedynie burzliwy epizod francuskiej historii. Natomiast trwałym zjawiskiem jest polityczna imigracja we Francji po każdej rewolucji narodowej i socjalnej w XIX-wiecznej Europie. Klasycznym i szczególnie interesującym (nie tylko nas, Polaków) zjawiskiem był napływ do Francji polskich emigrantów po klęsce powstania listopadowego.

Nie było to pierwsze polityczne wychodźstwo Polaków we Francji. Nieliczna grupa emigrantów pojawiła się tu w związku z konfederacją barską, a potem – już w większej liczbie – po klęsce powstania kościuszkowskiego. Z tej drugiej fali emigracyjnej, wielce zresztą skłóconej, wyrosła epopeja Legionów. Mniej się wie i pamięta, że część owej

emigracji, konsekwentnie „republikańska”, nie godziła się z napoleońskim jedynowładztwem: liderem tej opozycji był oczywiście (najpierw we Francji, potem w Szwajcarii) Tadeusz Kościuszko.

Ustanowienie konstytucyjnego Królestwa Polskiego przerwało na kilkanaście lat emigrację polityczną; jej ideę po śmierci Kościuszki dźwigał niemal samotnie generał Kniaziewicz. Ale katastrofa roku 1831 dała początek Wielkiej Emigracji, której trzonem było wychodźstwo polityczne we Francji (dwie trzecie ogółu emigrantów polistopadowych, jakieś 5–6 tys. ludzi). Liberalny rząd Ludwika Filipa stwarzał Polakom warunki politycznego działania: swoboda stowarzyszeń, słowa, druku była dla nich znaczna, choć miarkowana obawą, aby Paryż nie naraził się zbyt mocno carskiej ambasadzie. Życie polityczne polskiej emigracji, obserwującej uważnie społeczeństwa Zachodu, miało walory nowoczesności i pluralizmu nieznanne szlacheckiej Rzeczypospolitej. Najbliżej dawnej tradycji lokował się Hôtel Lambert, orientacja liberalna z akcentem konserwatyizmu i ambicją „europeizowania” zachowawczej polskiej szlachty. Z dawną polską tradycją szukali też związków leleweliści, formacja republikańsko-demokratyczna, zróżnicowana wewnętrznie i „niedoktrynalna”; radykalnego odejścia od owej tradycji pragnęło Towarzystwo Demokratyczne Polskie, w niektórych kwestiach wręcz neojakobińskie. TDP to fenomen tamtych czasów: partia na emigracji najliczniejsza, sprawnie i nowoczesnie zorganizowana, szukająca jedności programowej, lecz nie sekciarska. Przetrwała przez ćwierć wieku i wywarła wielki wpływ na postęp polskiej myśli republikańsko-demokratycznej, społecznie nader radykalnej.

Powodzenie na emigracji nurtów lewicowych tłumaczy nie tylko trudne położenie materialne większości polskich uchodźców, ale i chłodny stosunek do sprawy polskiej liberalnych rządów Zachodu (Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii). Rychło się zorientowano, że w kwestii niepodległości Polski realnych sojuszników szukać należy nie wśród zachodnich liberałów, ale w opinii republikańskiej i radykalnie demokratycznej. Poglądy liberalnego mieszczaństwa niezłe wyrażał jeden z bohaterów *Kuzynki Bietki* Balzaka, powieści, w której wielką rolę odgrywają polscy emigranci. Ów paryski *bourgeois* oburzał się, iż polskie „knowania dla odzyskania ojczyzny narażają bezpieczeństwo handlu i pokój” – i to dla „jakiejsz ojczyzny, która ponoć składa się z ba-

gnisk, ohydnych Żydów, kozaków oraz chłopów, odmiany dzikich bydła mylnie zaliczanych do rodzaju ludzkiego”.

Przez kilkadziesiąt lat liczba polskich emigrantów we Francji nie zmieniała się mimo zgonów i powrotów do kraju, bowiem klęski kolejnych powstań narodowych (1846, 1848, 1863–1865) zasilają ją nowymi falami uchodźców. Decydujące znaczenie miał natomiast inny naturalny proces: emigranci polityczni, „czekający w przedśionku przyszłości”, zaczęli żyć już tylko czasem terazniejszym, przeobrażali się w emigrantów zarobkowych i wtapiali się we francuskie środowisko, nieraz na dość wysokich szczeblach społecznej hierarchii. To najwyraźniej dostrzegalny pożytek, jaki Francja miała z emigracji politycznej Polaków. Jednakże w tym gronie działacze przeważali nad artystami, myślicielami i ludźmi wolnych zawodów. Najbardziej niecierpliwi i radykalni wśród owych działaczy nie wahali się brać udziału w licznych rewoltach i zamieszkach skierowanych przeciw monarchii lipcowej, choć wielu liderów emigracyjnych twierdziło, iż Polakom nie godzi się przelewać francuską krew. Później, w rewolucji paryskiej 1871 r. wzięło udział około pięciuset Polaków, w tym generałowie Dąbrowski, Okołowicz i Wróblewski.

Dość podobne były losy innych emigrantów, których przyjmowała w XIX w. liberalna, a potem demokratyczna Francja. Klęski rewolucji włoskich i hiszpańskich z lat dwudziestych i trzydziestych sprowadziły do Francji spore grupy Włochów i Hiszpanów, lecz było ich znacznie mniej niż Polaków. Upadek rewolucji europejskiej 1848 r. przyniósł nową falę politycznych imigrantów – Niemców, Włochów, Polaków, Węgrów. Pojawienie się, od lat sześćdziesiątych, zorganizowanych i politycznych form ruchu robotniczego w całej Europie było dalszą przyczyną uchodźstwa do Francji – prześladowanych działaczy robotniczych.

Skupienie wszystkich tych europejskich rewolucyjnych demokratów, socjalistów, komunistów, anarchistów było we Francji tak znaczne, że o rewolucji paryskiej 1871 r. prawicowi politycy i publicyści długo mówili jako o dziele „międzynarodowej hałastry”, „Polaków spod ciemnej gwiazdy i operetkowych Rumunów”. Wśród komunardów włoskich, niemieckich, węgierskich, rosyjskich, hiszpańskich – Polacy byli szczególnie widoczni: Aleksander Dumas syn powiadał, że Paryż

„wpadł w ręce Polaków ze wszystkich krajów”. Słowo „Polak” stało się więc synonimem europejskiego buntownika i wyrotowca.

Traumatyczne doświadczenie Komuny Paryskiej osłabiło chęć Trzeciej Republiki podtrzymywania tradycji Francji jako „ziemi azyłu”. Jednak polityka ta nie została zarzucona, chociaż i później Francuzi płacili jej koszty (zamordowanie prezydenta Republiki Carnota przez włoskiego anarchistę, 1894; zabójstwo króla Jugosławii Aleksandra i ministra Barthou przez chorwackiego nacjonalistę, 1934). W XX w. Francja dawała schronienie najpierw rosyjskim rewolucjonistom, a potem rosyjskiej białej emigracji; uciekinierom spod władzy faszystów, hitlerowców i różnych europejskich dyktatur; hiszpańskim republikanom po zwycięstwie frankistów; uchodźcom z krajów Europy Środkowej zdominowanych przez ZSRR; Węgrom po zmiążdżeniu powstania z 1956 r. i Czechom po inwazji z roku 1968; polskim zwolennikom zdelegalizowanej „Solidarności”... Nie wszyscy się we Francji zadomowili, dla wielu była ona tylko schronieniem tymczasowym. Niemieccy antyfaszyści w roku 1940 uciekać musieli do Anglii i Ameryki, Hiszpanie szukali dla siebie miejsca w Meksyku, Węgrzy – w USA.

Czarną plamą w tej chwalebnej historii Francji jako ziemi Wolności stała się pomoc reżimu Vichy w deportacjach Żydów z terytorium Francji do obozów śmierci. „Państwo Francuskie” Pétaina uznało za możliwe poświęcenie Żydów nie mających francuskiego obywatelstwa w złudnym przekonaniu, że uchroni to francuskich Żydów z dawna naturalizowanych (liczne nadania obywatelstwa z okresu międzywojennego Vichy po roku 1940 anulowało). A jednak w dzisiejszej Francji ludność pochodzenia żydowskiego jest najliczniejsza w Europie, emigracja do Izraela była bardzo szczupła.

Tendencja, która się ujawniła już w XVI i XVII w., trwała solidnie w XIX w. i w pierwszej połowie wieku XX: Francja przyciągała cudzoziemskich ludzi kultury, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, uczonych. Był ich cały legion, od Heinego i Chopina po Picassa i Chagalla. Zjawisko to osłabło po II wojnie światowej – wraz ze zredukowaniem znaczenia Francji jako kulturalnego „światła świata”, czy, mówiąc skromniej, „światła Europy”.

* * *

Od początku rewolucji przemysłowej (we Francji przypadł on na lata pięćdziesiąte XIX w.) wzrósł niepomniernie napływ cudzoziemskiej siły roboczej – robotników przemysłowych i rolnych. W pierwszej połowie XIX w. – tak jak już wcześniej – napływali do Francji głównie fachowcy: inżynierowie, technicy, wysoko wykwalifikowani rzemieślnicy i robotnicy. Byli to przede wszystkim Brytyjczycy, Niemcy, Holendrzy. Po roku 1850 zaczął się masowy napływ robotników bez kwalifikacji, znęconych płacami wyższymi niż te, które mogli dostać w swych krajach. Sprzyjały temu zjawisku różne okoliczności: struktura własności na francuskiej wsi, z dużym rozdrobnieniem chłopskich gospodarstw, wielkie roboty publiczne uruchomione przez Trzecią Republikę, działania stowarzyszeń pracodawców zainteresowanych zorganizowanym importem siły roboczej taniej i nieskłonnej do buntów.

Rozmiary zjawiska były imponujące. Już w czasach Drugiego Cesarstwa liczbę cudzoziemców określano na 600 tys. (mniej niż 1,5% ogółu ludności), tuż przed wielką wojną było ich 1 150 tys., około 3% całej populacji. Dwie trzecie stanowią w tej liczbie mężczyźni, którzy we Francji znaleźli pracę. Najwięcej (ok. 40%) było Belgów osiedlających się na północy: w Lille niemal co czwarty mieszkaniec przybył zza belgijskiej granicy. U schyłku XIX w. rosła szybko liczba Włochów: osiągnie ona jedną trzecią całości; byli wśród nich robotnicy rolni i budowlani, ale niemało też górników, robotników metalurgii i chemii. Ich sytuacja materialna była trudniejsza niż Belgów. Pojawiają się także robotnicy z Europy Środkowowschodniej: Żydzi szukają pracy w przemyśle odzieżowym, Polacy z Galicji w rolnictwie. U schyłku XIX w. Roman Dmowski pragnął pobudzić emigrację polskich robotników do Francji, aby ograniczyć nasilające się wyjazdy do szybko industrializujących się Niemiec. Rezultaty tych starań były skromne.

Koniunktura – między innymi także dla polskich imigrantów – zmieniła się zdecydowanie po roku 1918. Potworny upust francuskiej krwi podczas wielkiej wojny brutalnie zmniejszył liczbę mężczyzn w wieku produkcyjnym (1,4 mln zabitych, 750 tys. inwalidów, dramatycznie spadła liczba urodzin). Regiony zniszczone przez działania wojenne były mocno uprzemysłowione, co powiększało rozmiar wojennych zadań.

Masowy napływ siły roboczej po roku 1920 (około 2 mln ludzi zatrudnionych głównie w górnictwie i metalurgii) regulowały teraz emigracyjne umowy międzyrządowe, między innymi z Polską. Polscy robotnicy, bardzo już liczni przed 1914 r. w Niemczech, przenosili się teraz do Francji, głównie z kopalń i hut Westfalii i Nadrenii. Wielki kryzys z pierwszej połowy lat trzydziestych trochę zredukował liczbę Polaków we Francji, jednakże w 1936 r. było ich ciągle 425 tys. Dalsza redukcja ich liczby, z powodów ekonomicznych i politycznych, nastąpiła dopiero po roku 1945. Górnictwo i hutnictwo francuskie podnosiły się z wojennej zapaści także dzięki napływowi (do Nordu, Lotaryngii, Masywu Centralnego) bardzo licznych Włochów i Hiszpanów (a nielegalnie także najuboższych imigrantów – Portugalczyków).

Zasadnicza zmiana nastąpiła po II wojnie światowej. Deficytowi siły roboczej zaradziła masowa imigracja robotników z Algierii, Maroka i Tunezji (przede wszystkim przed uzyskaniem przez te kraje niepodległości). Konsekwencje tej fali imigracyjnej były – i są nadal – bardzo skomplikowane, ale pomińmy ów problem jako pozaeuropejski.

Czy ogromny napływ Europejczyków w XIX i XX w. był impulsem, aby Francja stała się – podobnie jak Stany Zjednoczone – wielkim tygłem stapiającym różne narodowości, przekształcającym Włochów, Belgów, Polaków, Hiszpanów, Rosjan w stuprocentowych Francuzów? Można uznać, że w znacznym stopniu tak właśnie było, a to z przyczyn politycznych, socjokulturowych i ekonomicznych. Tradycyjna francuska koncepcja narodu zakładała przecież, iż przynależność naroduwa jest – w wymiarze indywidualnym i zbiorowym – kwestią swobodnego (i konsekwentnego) wyboru. Nie bez znaczenia był także znany francuski narcyzm: rozpowszechnione mniemanie o wyjątkowej wartości i atrakcyjności francuskiego obyczaju i języka, francuskich tradycji duchowych i wzorów kultury. Wspomniana już wyżej historia niemieckich z języka i kultury Alzatzczyków, którzy w większości stali się doskonałymi Francuzami – sprzyjała wyobrażeniom o asymilacyjnej potędze francuskości. W rezultacie nie istniał we Francji, przez długi czas, klimat masowej ksenofobii. Pewne napięcia powstawały w sytuacji, gdy jakaś grupa etniczno-kulturowa manifestowała swą wyraźną odrębność: dotyczyło to Żydów, po części Włochów (gdy ulegali ape-

lom Mussoliniego, aby emigranci zachowywali swą *italianità*), później zaś muzułmanów. Ale wielka część imigrantów istotnie wtapiała się we francuską narodową wspólnotę. Dotyczyło to zwłaszcza imigracji romańskiej – iberyjskiej, wallońskiej, włoskiej... Wspierał ten proces awans społeczny przedsiębiorczej części imigrantów, która wspinała się od kondycji robotniczej do statusu drobnego przedsiębiorcy czy kupca. Dla Belgów i Włochów było to oczywiście łatwiejsze, niż dla Słowian i Arabów.

Procesy akulturacyjne wspierało także, w Trzeciej Republice, liberalne ustawodawstwo ułatwiające przybyszom otrzymanie francuskiego obywatelstwa. Dopiero reżim Vichy, w imię „rewolucji narodowej” i walki z „metekami” brutalnie anulował dużą część wcześniejszych decyzji naturalizacyjnych. Po wojnie problemy z imigracją pozaeuropejską generowały nastroje ksenofobiczne Francuzów, i to nie tylko na dolnych szczeblach społecznej hierarchii. Są wszelako dowody na to, iż światła i rozsądna część opinii docenia wkład, jaki „metekowie” wnieśli do socjoekonomicznego postępu przybranej francuskiej ojczyzny.